

# SKŁAD BOŻY

RYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 8 — Nr 32 (335)

Wrocław, 24 sierpień 1952 r.

Cena 50 gr

## Ceremonie Chrztu św.

### Obrzędy przed udzieleniem Chrztu św.

Gdy rodzice chrzestni przyniosą dziecko do kościoła, zatrzymują się z nim w przedsiönku na znak, że dziecko nie należy jeszcze do Kościoła, oznacza to również, że bez Chrztu św. nikt nie może wejść do królestwa niebieskiego. Kapłan przybrany w komżę i stułę koloru fioletowego, trzymając krzyż w ręce — zapytuje, jakie imię ma być nadane dziecku. Rodzice chrzestni wymieniają imię jednego ze świętych, który ma być dla dziecka wzorem i obrońcą u Pana Boga.

Kapłan zapytuje dalej:

— Janie, czego żadasz od Kościoła Bożego?

— „Wiary“ — odpowiadają rodzice chrzestni w imieniu dziecka.

— Wiara co ci daje?

— „Żywot wieczny“.

Adam przez tchnienie Boże otrzymał życie — tak i to dziecko otrzymuje nowe życie przez Ducha św. Potem kapłan czyni znak krzyża św. na czole i piersi dziecka; przeżegnanie czoła przypomina, by dziecko nigdy nie wstydziło się P. Jezusa lecz wiarę w Niego jawnie i mężnie wyznawało; przeżegnanie pier-



si przypomina, że tę wiarę trzeba sercem ukochać i w uczynkach ją objawić. Wkładając rękę na głowę dziecka kapłan modli się, by Pan Bóg uwolnił je od wszelkiej ślepoty ducha i więzów szatana. Pan Jezus też kładł ręce na głowy dzieci, gdy je błogosławił.

Następnie kapłan wpuszcza odrobinę soli do ust dziecięcia. Sól oznacza mądrość chrześcijańską i ma tę własność, że pokarmom nadaje smak i zachowuje je od zepsucia. Przy chrzcie używa się soli na wyrażenie, by dziecko przejęło się mądrością Bożą, a wtedy będzie zachowana jego dusza od zepsucia grze-



chowego i nabierze smaku w rzeczach duchowych: w nauce i przykazaniach Pana Jezusa. Teraz następuje trzykrotne zaklęcie złego ducha (egzorcyzmy), aby się oddalił i dał miejsce Duchowi św. Kapłan wkłada koniec stuły na dziecko dając przeto poznać, że Kościół bierze je pod swoją opiekę i prowadzi do Pana Jezusa, Boskiego przyjaciela dzieci. Rodzice chrzestni niosą dziecko do chrzcielnicy i przez drogę odmawiają Skład Apostolski i „Ojczy nasz“, Skład Apostolski to wy-

znanie tej wiary, której Kościół ma udzielić, a modlitwa Pańska jest prośbą o zachowanie tej wiary przez całe życie.



### Obrzędy podczas udzielania Chrztu świętego.

Przed chrzcielnicą kapłan powtórnie odmawia egzorcyzmy i śliną dotyka się uszu i nozdry dziecka mówiąc: Effeta, co znaczy — otwórz się. W tej ceremonii naśladuje Pana Jezusa, który uzdrawiając głuchoniemego wpuścił palce w uszy jego i śliną dotknął się języka jego. Następnie kapłan zapytuje:

— Janie, odrzekasz się złego ducha?

— „Odrzekam“ — w imieniu dziecka mówią rodzice chrzestni.

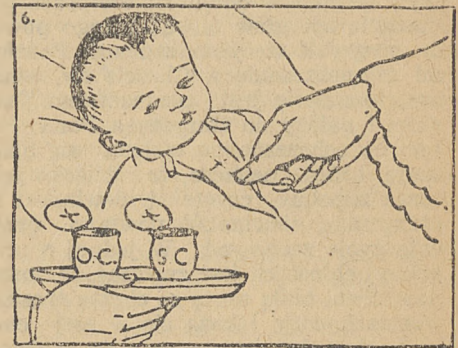
— I wszystkich spraw jego?

— „Odrzekam“.

— I wszystkim pychy jego?

— „Odrzekam“.

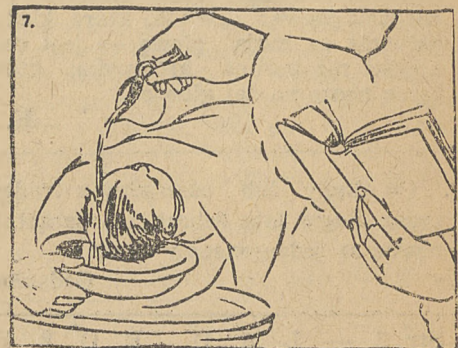
Wtedy kapłan macza wielki palec w oleju św. katechumenów i namaszcza



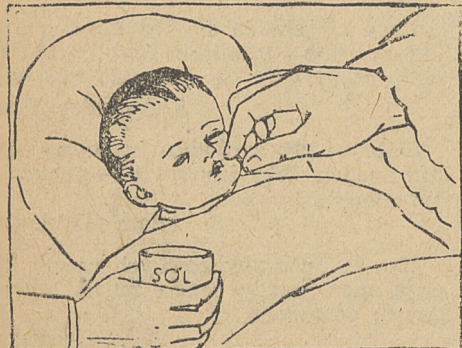
dziecko na piersiach i plecach w formie krzyża. Namaszczenie piersi oznacza umocnienie serca przeciw złym skłonnościom ciała, a namaszczenie plec wyraża umocnienie woli do noszenia jarzma Chrystusowego. Tu kapłan zamienia stułę fioletową na białą, co znaczy, że dziecko otrzyma niewinność duszy i pyta:

— Janie, wierzysz w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi?

— „Wierzę“.



Wtedy kapłan przytacza słowa Pana Jezusa: Jeśli chcesz wnieść do żywota, chowaj przykazania: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jak siebie samego. Te słowa przypominają, że sama wiara nie wystarcza do zbawienia, trzeba jeszcze dobrych uczynków, które świadczyłyby o miłości P. Boga i bliźniego. Po przypomnieniu tych dwu przykazań miłości kapłan tchnie trzy razy w twarz dziecka. Ta ceremonia oznacza, że jak





— Wierzysz w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, Pana naszego, narodzonego i umęczonego?

— „Wierzę“.

— Wierzysz w Ducha św., św. Kościół powszechny, świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny?

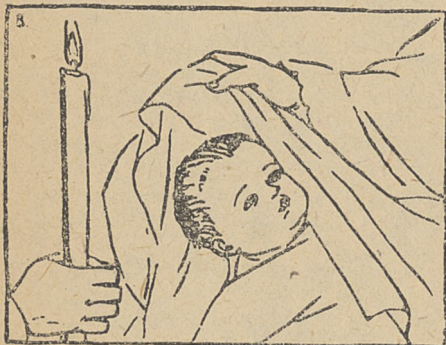
— „Wierzę“.

— Janie, chcesz być ochrzczony?

— „Chcę“.

Teraz następuje właściwy akt Chrztu św.

Kapłan wodą chrzcielną trzy razy polewa główkę dziecka w formie krzyża i jednocześnie wymawia te słowa: Janie, ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego.



#### Obrzędy po udzieleniu Chrztu św.

Zaraz po Chrzcie św. kapłan namaszcza wierzch głowy dziecka chryzmem św. W Starym Zakonie poświęcenie królów i kapłanów odbywało się przez pomazanie ich głów oliwą; z tego powodu nazywali się pomazańcami Pańskimi. Namaszczenie w Chrzcie św. oznacza, że dziecko jest pomazańcem Pańskim i należy do Chrystusa Pana. Potem na ochrzczonego wkłada się białą szatę, która oznacza, że dziecko jest teraz zupełnie czyste i niewinne i tę otrzymaną niewinność powinno przez całe życie zachować. W jednej z prowincyj chińskich jest zwyczaj, że nowonarodzeni białą szatę ze chrztu troskliwie zachowują i każą się w niej chować; chcą dać do poznania, że w szacie niewinności chrztu chcą się zjawić przed sądem Bożym.

Dalej kapłan podaje rodzicom chrześnym zapalone świece. One wyobrażają światło Chrystusowe, którym dziecko zostało oświecone i powinno postępować drogą wskazaną przez Zbawiciela. Na koniec kapłan pozdrawia dziecko słowami: Janie, idź w pokój, a Pan niech będzie z tobą — przy tym rodzicom chrześnym daje krzyż do pocałowania. Dzień Chrztu św. to dzień narodzin dla nieba — to dzień najszczęśliwszy w życiu. Król Ludwik św. takie w związku z tym dniem wypowiedział słowa: „Woda, która kiedyś spłynęła na moją głowę — jest cenniejsza niż korona królewska, którą teraz noszę na tej głowie“.

K.

Co skąpy lub oszczędny z trudem przez długie lata zebrał, to rozrzutnik nieraz za jeden wieczór straci.

Gedanken

# Kościół św. Jacka Odrowąza na Śląsku

Datuje się on od XIII w. Legenda podaje, że we wsi Rozbark koło Bytomia (dziś jest ona jedną z dzielnic miasta) miało być źródelko, przy którym św. Jacek Odrowąz gromadził wiernych i miewał do nich kazanie.

W tym miejscu potem wzniesiono drewniany kościółek pod wezwaniem świętego Dominikanina.

W 1740 r. kościółek ten pada pastwą pożaru, a ponownie odbudowany w 1801 r. — murywany — staje się filialnym kościołem parafii mariackiej w Bytomiu. Odprawiano w nim nabożeństwa za zmarłych mieszkańców Rozbarku, w październiku każdego roku nabożeństwa różańcowe i uroczyste obchodzono dzień patrona.

Ale w 1868 r. nasz kościółek staje się znów ofiarą pożaru, gdy na Rozbarku ogień strawił 40 domów i 19 stodoł. W dziewięć lat jednak później — 1877 r. — budowniczy z Bytomia, Kowalik, odbudowuje świątynię, której danym było przeżywać wielką uroczystość 300-lecia kanonizacji św. Jacka (nawiasem dodać się musi, że św. Jacek został przyjęty do zakonu kaznodziejskiego przez samego jego założyciela, św. Dominika w kościele św. Sabiny w Rzymie. W 33 roku życia wysłany do Polski, którą przeorał całą swoją misjonarską pracą, nie ominął również i Śląska. Zmarł w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny 1257 r.), to dało okazję do odprawienia uroczystego triduum.

Kiedy jednak Bytom coraz bardziej rozrastał się, a z nim i teren parafii kościoła Mariackiego, tak, że miała ona już dwa kościoły filialne — św. Ducha (najstarszy w Bytomiu) i omawiany tutaj św. Jacka — okazała się coraz większa potrzeba wzniesienia większej świątyni. Na jej budowę wybrano Rozbark, w sąsiedztwie naszego kościółka. W 1908 r. został położony kamień węgielny. W sierpniu 1911 r. odprawiono ostatnią Mszę św. w starym, by zarazem potem poświęcić nowy, któremu za patrona dano św. Jacka Odrowąza.

Od 1912 r. kościół św. Jacka jest parafialnym. Pierwszym jego proboszczem był ks. Franciszek Strzybny.

Nowy kościół utrzymany jest w całości w stylu romańskim. Nad portalem, w półkoło, płaskorzeźba przedstawia błogosławiącego Chrystusa, nad nią napis: „Per me si quis introierit, salvabitur“ („Kto przeze mnie wchodzi, zbawion będzie“), poniżej drugi napis: „Ego sum ostium“ („Jam jest bramą“).

Kościół jest 62 m długi, 33 m szeroki, w formie krzyża, z dwoma wieżami. Główny ołtarz jest dziełem rzeźbiarza Schreiner z Regensburga. Po obu stronach tabernaculum reliefy, nad ołtarzem Zbawiciel rozpięty na krzyżu, po bokach Najświętszej Maryi Panna i św. Jan. Ponad ołtarzem w pięciu witrażach sceny z życia św. Jacka: przyjęcie do zakonu, cud wskrzeszenia Piotra z Proszowa, uratowanie Przenajświętszego Sakramentu i figurki Matki Bożej w Kijowie, cud w Kościelcu i śmierć świętego.

Na stropie polichromia — Ukoronowanie Najświętszej Maryi Panny, u której

stóp klęczą św. Barbara i św. Jacek. Dalej w nawie głównej widać sceny przedstawiające radosne i bolesne tajemnice Różańca św.

W poprzecznych nawach znajdują się ołtarze Najświętszego Serca Jezusowego, i Najświętszej Maryi Panny, a na ścianach wizerunki doktorów Kościoła zachodniego i wschodniego, oraz świętych: Katarzyny, Jana Chrzyciela, Moniki, Teresy od Dzieciątka Jezus, Franciszka z Asyżu, Małgorzaty, Anny, Dominika, Wszystkie wizerunki są dziełem artysty malarza Karola Plocka z Kluczborka.

Pod kościołem jest krypta z ołtarzem głównym św. Józefa. Poza tym w jej małych kapliczkach są ołtarze z dawnego kościółka. Obrazy nad konfesyjnalami w krypcie przedstawiają sceny związane z Sakramentem Pokuty i wykonane zostały przez artystę malarza Karola Plocka z Kluczborka.

Tak pokrótce przedstawia się historia kościoła.

Pisząc jednak o tym kulcie św. Jacka, trudno pominąć — choćby krótkim wspomnieniem — brata jego, św. Czesława, którego postać łączy się z dziejami Wrocławia i w którym to mieście po dziś dzień znajdują się jego relikwie. Razem ze swoim bratem św. Czesław został przyjęty przez św. Dominika do zakonu. Legenda mówi, że w czasie pobytu we Wrocławiu Tatarzy napadli na miasto. Św. Czesław, po nocy strawionej na gorącej modlitwie, rankiem okazał się na szanach miasta, a wtedy ogniste główne zesłałe z niebios poraziły napastników. Św. Czesław zmarł 1242 r., a ciało jego zostało złożone w kaplicy dominikańskiego kościoła. W 1945 r., w czasie działań wojennych, kościół ten został zupełnie zniszczony, ocalała z niego jedynie kaplica ze szczątkami naszego świętego.

A. R-O.

Człowiek z natury swej dąży do poznania prawdy, do uświadomienia sobie otaczającej go rzeczywistości. Ów głód prawdy i chęć zaspokojenia go nie są jakimś kaprysem rozkiełznanej wyobraźni, lecz przejawem całkiem normalnym, wobec którego należy się ustosunkować pozytywnie.

Stanisław Brzozowski

Największym sojusznikiem ducha złego jest nuda.

Hilty

Ideał jest tym, co obudza w człowieku głęboką wiarę i gorącą miłość.

Eliza Orzeszkowa

Czas nie składa się jedynie z godzin i minut, ale i z miłości i woli. Ma się mało czasu, gdy się ma mało miłości.

Aleksander Vinet

Dobry i zły zarówno chodzą za bliźnim; jeden, żeby ich żywił — drugi, by żył nimi,

Adam Mickiewicz

Kto za dużo zbytkownych rzeczy kupuje, może kiedy będzie musiał sprzedawać potrzebne.

Gedanken



# Miłosierdzie Boże

Miłosierdzie Boga jest to Jego dobroć, skłonna do ulżenia i zaradzenia naszemu złu. Złem zaś jest wszelki brak doskonałości, którąśmy mieć powinni. Największym złem jest grzech. Dlatego to miłosierdzie Boże odnosi się przede wszystkim do grzechu. Bóg ma w nienawiści nie grzesznika, lecz grzech; nad grzesznikiem rozciąga miłościwą troskliwość.

Jak każda doskonałość Boża, tak i miłosierdzie Jego jest nieskończone. Bóg postanowił okazać tę dobroć swego serca względem ludzi w nadzwyczajnym stopniu.

Ponieważ natura ludzka jest taka słaba i mizerna, więc ją Bóg wybrał, aby na niej okazać wielkość swego miłosierdzia. Inne przymioty Boże, jak mądrość, wszechmoc, stoją również na usługę miłosierdzia.

Nie piekło stoi w centrum chrześcijaństwa, lecz miłość i miłosierdzie Boże.

Miłosierdzie Boże wyciska na całym chrześcijaństwie właściwy mu charakter. Kiedy Bóg dopuścił grzech, uczynił to dlatego, aby Jego dobroć mogła się objawić jako miłosierdzie.

Kiedy ludzkość coraz bardziej i bardziej szła na zatracenie, Bóg nie stracił jej z oczu, ani z serca. Jako dobry pasterz szukał błądzących i zapraszał ich do powrotu. A kiedy niewdzięczna ludzkość wróciła do domu ojcowskiego, żałującą przyjął z serdeczną miłością w swoje objęcia.

Nie dziw się, gdy po upadku swoim doznasz wzgardy od ludzi; jest to ich zwykłe postępowanie. Kto upadł, tego traktują. Nie tak postępuje Bóg.

Miłosierdzie jest tak zasadniczą cechą chrześcijaństwa, iż Chrystus mógł powiedzieć, że przyszedł na świat nie tyle dla sprawiedliwych, jak raczej dla grzeszników. Chrystus — to wcielone miłosierdzie Boga.

Z szczególną miłością postępuje Chrystus z grzesznikami, byle tylko swoją nędzę z żalem wyznali. Jedynie dla pysznych obłudników ma słowa twarde. Z grzeszników wybiera swoich Apostołów. Upadłego Piotra nie odrzuca; owszem, miłościwym spojrzeniem pobudza go do gorzkich łez żalu. Nawet zdrajca Judasz byłby znalazł przebaczenie, gdyby w pokorze uciekł się do miłosierdzia Bożego.

Bóg podobnym się czyni do człowieka, który mając sto owiec, spieszy za jedną zbłąkającą, aby ją na swych barkach przynieść do stada. Porównywa siebie do biednej niewiasty, która wszystkich używa sposobów, aby znaleźć zgubiony pieniąż i wtedy dopiero jest spokojna, gdy go odnajdzie. A także nieskończenie pięknie odbija się miłosierdzie Boże w przypowieści o synu marnotrawnym.

Gdy się grzesznik nawraca, jakaż radość w niebie i w sercu Boga! Jakaż pełność łask w sercu żałującego. Wszystkie grzechy są wymazane; zasługa dawnych dobrych czynów powraca; nawet żal i pokuta udarowane zostają nowymi łaskami.

W grzesznej Magdalenie, w krwi żądnym Szawle, w zmysłowym Augustynie grzechy nie były przeszkodą, by ich Bóg przywiódł do nawrócenia, by ich napełnił łaską wysokiej świętości i ozdobił cnotą miłości, która jest naj-

wznioślejszą z pośród wszystkich cnót.

Najjaśniejsi święci miłosierdzie Boże z krzyża Chrystusowego.

Kościół Chrystusa i wszystkie jego zbawcze środki, to szczególniejsza instytucja miłosierdzia Bożego. Sakrament Pokuty gładzi grzechy i kary wieczne. Mądrość Boża wymaga jednak, aby do zgładzenia kar doczesnych przyczyniał się sam człowiek; miłosierdzie Boże zapewnia człowiekowi żałującemu możliwość otrzymania odpuszczenia kar doczesnych, czyli odpustu. Lecz nie dosyć tego, miłosierdzie Boże sięga

## Dzieci jako pierwszy cel małżeństwa

Małżeństwo bez dziecka jest czymś nienaturalnym, a sami małżonkowie czują się w życiu doczesnym, zwłaszcza po czterdziestce, jakby osieroceni. Dziecko bowiem jest najsilniejszym spoidłem w małżeństwie, które przez wydanie potomstwa zamienia się w rodzinę.

Dom pozbawiony dzieci jest smutny i dziwnie pusty, choćby najpiękniej był nawet umeblowany, choćby najbardziej radosne dźwięki muzyki i śpiewu go wypełniały, choćby wreszcie brak dzieci zastępowały ulubione pieski, papugi, czy koty...

Katolickie prawo małżeńskie w oparciu o naukę Jezusa Chrystusa domaga się od małżonków, aby żyli zgodnie z przykazaniami Bożymi, zgodnie z celem dla którego Stwórca ustanowił małżeństwo. Według słów św. Pawła Ap. małżeństwo u wszystkich ma być uczciwe i łożo niepokalane.

Stąd poźwicie małżeńskie o tyle jest godziwe wobec Pana Boga, o ile zmierzają do wydania dziecka. Małżonkowie przez naturalne, zgodne z przykazaniami Bożymi współżycie biorą udział w akcie stworczym Pana Boga, który powołuje wspólnie z rodzicami nowych ludzi do życia doczesnego i wiecznego.

Każdy bowiem człowiek jest owocem współdziałania Pana Boga, który stwarza dusze nieśmiertelne i rodziców. Matki dają początek ciału nowego dziecięcia.

Współdziałanie rodziców w dziele stwarzania każdego nowego człowieka jest ich dumą i radością, nawet wówczas, choćby inni odmawiali umysłnie swej współpracy w przekazywaniu życia nowym istotom ludzkim.

Małżonkowie zatem chrześcijańscy przez swoje pożycie, zgodne z prawem Bożym uczestniczą oboje, a z nimi Stwórca w świętej sprawie.

Przeżywaniem swoim w łonie Matki Najświętszej Jezus Chrystus uświęcił macierzyństwo udzieliwszy mu jedno-cześnie wielkiej zacności, szlachetności i aureoli.

I dlatego lek przed macierzyństwem jest czymś nienaturalnym, sprzeciwia się on również wzniosłym zadaniom kobiecy w planach Onatrzości Bożej. W życiu zaś doczesnym lek przed macierzyństwem jest wrogiem życia ludzkiego, życia danego narodowi, wrogiem danego narodowi, wrogiem daleko bardziej groźnym, aniżeli nawet okrutna wojna.

jeszcze poza grób i dusze w czyśćcu cierpiące, dla modlitw żyjących ludzi, oswobadza z kar czyśćcowych, albo je skraca i łagodzi.

Myśl o miłosierdziu Bożym musi nas napełniać ufnością co do naszej przeczności. Jeżeli należymy do liczby wielkich grzeszników, to należymy do tych, których Pan szczególnie wzywa i szuka, aby ich ratować i pokrzepiać.

Patrząc na naszą przyszłość powinniśmy ufać. Bóg był dla mnie dotychczas miłosierny i nie chciał mnie zgubić, lecz ratować; będzie i w przyszłości udzielał obfitych łask, które są konieczne do zbawienia.

(P)

Wszystkie małżeństwa z uwagi na dziecko, jako na pierwszy cel, można by podzielić na trzy kategorie: małżeństwa, które pragną mieć dziecko, które unikają dziecka i które zabijają dziecko.

Przyjrzyjmy się choć pokrótce tym małżeństwom.

a) Małżeństwa, które pragną mieć dziecko.

Małżeństwo, które nie posiada dziecka wbrew własnej woli, mimo najgorętszych pragnień, zabiegów, połączonych nawet z wysokimi kosztami materialnymi, nazywamy bezpłodnym. Pożycie takich małżonków jest godziwe, czyste i nigdy też małżeństwo zerwane być nie może, choć pierwszy cel nie zostaje osiągnięty. W żadnym też razie nie można tych małżonków pomawiać o występki, o grzechy i nadużycia moralne, albowiem korzystają oni z praw swoich w naturalny sposób.

Przyczyną poważnej niepłodności małżeńskiej, obok zasadniczych defektów fizycznych w organizmie mogą być choroby weneryczne.

Małżeństwo, któremu Pan Bóg dał potomstwo, nazywa się małżeństwem dzietnym.

Tyko małżeństwa dzietne wydają świadectwo o żywotności każdego narodu i świadczą o przężności danego państwa, a gdy chodzi o małżeństwa katolickie również i o sile Kościoła św., o chwale Bożej.

Zagadnienie małżeństw bogatych w dzieci jest szczególnie doniosłe dla Polski, która podczas ostatniej wojny światowej, poniosła największe straty w ludziach.

Tu leży też przyczyna, dla której państwo ze swej strony w szczególniejszy sposób otacza wszechstronną opieką małżeństwa liczne w dzieci, bogate w dzieci.

Blisko 80% małżeństw bezdzietnych, oczywiście wbrew swej chęci i swemu gorącemu pragnieniu, czuje się nieszczęśliwe... Dziecko bowiem jest najsilniejszym spoidłem w życiu małżeńskim i dlatego, jeśli go brak, strony najczęściej nie dochowują sobie wierności, a nie rzadko zupełnie się rozchodzą.

Wszystkim przecież jest wiadome, że wychowanie jedynaka czy jedynaczki, na których skupia się cała potęga mi-



Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, że wielu proroków i królów chciało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli.

A oto pewien biegły w Zakonie powstał doświadczając Go i rzekł: Nauczycielu, co mam czynić, abym osiągnął życie wieczne? A On rzekł do niego: W Prawie co napisano? jako czytasz? A on odpowiadając rzekł: Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jak siebie samego (Powt. Pr. 6, 5). Rzekł mu: Dobrześ odpowiedział. Czyń to: a będziesz żył. On zaś, chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest moim bliźnim? Jezus zaś, podejmując pytanie, rzekł: Człowiek pewien zstępował z Jeruzolimy do Jerycha i wpadł między złoczyńców, którzy go też złupili i rany zadawszy odeszli, zostawiając na pół umarłego. I zdarzyło się, że kapłan pewien zstępował



taż drogą i ujrawszy go, minął. Także i lewita, będąc blisko miejsca i widząc go, minął. A Samarytanin pewien, zdążając drogą, przechodził obok niego i ujrawszy go uzalił się nad nim.

I przybliżywszy się zawiązał rany jego, nalewając oliwy i wina, posadził go na swe juczne zwierzę i zawiózł do gospody, i pielęgnował go. A nazajutrz wyjął dwa denary i wręczył je właścicielowi gospody, mówiąc; Miej nad nim pieczę, a cokolwiek ponad to wydasz, ja, gdy się wróce, oddam tobie. Któryż z tych trzech zdaje ci się być bliźnim tego, co wpadł między złoczyńców? A on rzekł; Ten, który mu miłosierdzie okazał. I rzekł mu Jezus; Idź, a czyń i ty podobnie.

łości rodzicielskiej, prowadzi z reguły do rozpieszczenia i wychuchania dziecka. Można stanowczo twierdzić, że o wiele trudniej jest wychować jedynaka, niż kilkoro dzieci. Nawet jeżeli rodzina znajduje się w trudnych warunkach materialnych, nie należy poprzestać na jednym tylko dziecku. Jakże to często bowiem jedynak z racji swego uprzywilejowanego stanowiska staje się prawdziwym tyranem. Jakże to często rodzice nie mogąc utrzymać swej miłości na wodzy, wychowują egoistę, samolubą.

Dziecko musi się wychowywać głównie wśród dzieci, aby się zaprawiało od wczesnej młodości do wzajemnego przebaczenia, do ofiary, poświęcenia i wyrozumienia.

Dziecko woła w rodzinie o nowe dziecko, gdyż w jego towarzystwie najlepiej się czuje i najlepiej się wychowuje.

Pewna inteligentna wdowa z trojgiem dzieci tak pisała o wychowaniu dzieci, szczególnie jedynaków: „Rodzice, którzy wychowują źle jedynaka, nie zawsze wychowują również źle kilkoro dzieci. Dla mnie osobiście każde z moich trojga dzieci jest mi jednakowo drogą i nie chciałabym za nic utracić żadnego z nich. Uważam jednak, że przeważnie w życiu małżeńskim i rodzinnym jedynak nie wytrzymuje nadmiaru miłości, a zwłaszcza pobłażliwości i dlatego właśnie najczęściej jest źle wychowany...”

Trzeba szczerze i otwarcie powiedzieć, że przesadna zwykle troskliwość rodziców o jedynaka czy jedynaczkę wpływa ujemnie na rozwój psychiczny dziecka, które nie zważając nawet na instynkt samozachowawczy nie jest zdolne przetrzymać z różnych przyczyn cięższych warunków życia.

Tylko zatem małżeństwo bogate w dzieci przynosi samym rodzicom prawdziwe szczęście. Rodzice w otoczeniu dzieci, a później licznych wnuków — oto najwspanialsza nagroda za trudy życia, oto radość prawdziwa!

Pewna bezdzietna mężatka na widok innych niewiast mających dzieci wołała z bólem: „Zazdroszczę im, chwilami płacząc, nieraz buntuję się przeciwko niebu... sama nie wiem, co się ze mną robi. Jakże przeto każda kobieta powinna kochać dzieci!”

### b) Małżeństwa, które unikają dzieci.

Małżeństwo, które nie chce mieć dziecka z własnej winy, dopuszcza się ciężkiego wykroczenia przeciwko prawu Bożemu.

„Ktokolwiek użyje małżeństwa w ten sposób, by umyślnie udaremnić naturalną siłę rozrodczą, łamie prawo Boże oraz prawo przyrodzone i obciąża sumienie swoje grzechem ciężkim”.

Aczkolwiek Kościół katolicki nie nakazuje rodzicom mieć wiele dzieci, nie określa liczby dzieci, to jednak występuje zdecydowanie przeciwko stosowaniu sztucznych metod w unikaniu potomstwa i stanowczo piętnuje je, jako zmiernające do unikania dziecka.

Trzeba też pamiętać, że dobrobyt ludności na świecie nie zależy głównie od gęstości zaludnienia i od przyrostu

naturalnego. Nie ziemi jest bowiem za mało, tylko w wielu państwach jest ona nie uprawiana na wszystkich obszarach, albo też jest źle uprawiana. Nawet przeto duży przyrost ludności nie powinien być powodem smutku czy lęku dla nas. Matka ziemia bowiem może wyżywić kilka i więcej miliardów ludzi, jeśli oczywiście nowoczesne wynalazki będą oddane na ich usługi.

Zadaniem małżeństwa nie jest tylko wydanie na świat dzieci, ale również ich wychowanie na pełnowartościowych ludzi.

Musimy sobie również szczerze i jasno powiedzieć, że szczególnie unikanie potomstwa, macierzyństwa, a więc pożyte wyraża grzeszne, sprzeciwia się prawu naturalnemu i jest bardzo szkodliwe. Odbija się ono fatalnie zwłaszcza na systemie nerwowym małżonków i to głównie u kobiety. Nie ulega żadnej wątpliwości, że tego rodzaju pożyte w widoczny sposób niszczy niewiaścę.

Jeżeli zatem ktoś nie chce z ważnych przyczyn ponosić trudu wychowywania dziecka, powinien w małżeństwie praktykować powściągliwość stałą, albo przynajmniej okresową.

Rozsądne bowiem i trzeźwe regulowanie urodzin w pewnych okolicznościach i warunkach życia może być nieraz nawet wskazane, ale zawsze w pełnej harmonii i zgodzie z przykazaniami Bożymi, a zwłaszcza z prawem naturalnym.

A czy jest możliwe praktykowanie powściągliwości stałej, albo przynajmniej czasowej, okresowej?

Jeżeli sprawę rozważmy spokojnie, rozsądnie dojdziemy do przekonania, że zachowanie powściągliwości, przynajmniej okresowej, jest w pełni możliwe, a często nawet wskazane dla zdrowia małżonków, zwłaszcza niewiasty.

Blisko 70% niewiast zamężnych, które już wydały dzieci na świat jest gotowych do praktykowania czasowej, albo i stałej powściągliwości.

A tymczasem iluż to mężczyzn w czasie choćby ostatniej wojny światowej na froncie, w okopach, w obozie, na linii bojowej, w przymusowym odosobnieniu, zachowywało powściągliwość płciową i to nawet przez dłuższy czas i o dziwo, żaden z nich z tego powodu nie umarł...

Małżonkowie chrześcijańscy nie mogą zapominać, a odnosi się to głównie do mężów, że życie człowieka na ziemi jest ofiarą, że wymaga ono poświęcenia i zaparcia się na wzór życia Chrystusowego. Małżonkowie nie mogą zapominać, że Pan Bóg powołując ich do wielkich naprawdę rzeczy domaga się wspaniałomyślności i wielkiego serca. Życie bowiem nie jest tylko zmysłową sielanką!...

Zatem małżonkowie chrześcijańscy, a zwłaszcza mąż, muszą uczyć się panować nad sobą, muszą również dużo się modlić, bo szczególnie tutaj bez pomocy nieba człowiek nie jest w stanie dochować postanowień odnośnie powściągliwości płciowej.

Łaska Boża, gotowość do ofiar, dobra wola — to wszystko sprawi, że małżonkowie zachowują powściągliwość i pozostaną rodziną świętą, choćby nawet z bardzo ważnych przyczyn nie mogli mieć większej liczby dzieci.



# Lenistwo duchowe

Obserwując życie ludzi i stykając się z nimi, widzimy i słyszymy, jak dla usprawiedliwienia swej bierności i lenistwa używają rozmaitych określeń, w rodzaju: „Grunt się nie przejmować“, „Jakoś tam będzie“, „Mamy czas“, „Co nagle, to po diable“, „Nie pali się“ itp.

Nie musimy chyba pisać o tym i roz wodzić się nad tym, jak przez takie rozumowanie w życiu codziennym ludzie wiele tracą; bo przecież zwlekanie z wykonywaniem jakiejś czynności, jakiegos postanowienia, czy nie wykorzystania nadarżającej się sposobności — staje się przyczyną wielkich przykrości, a czasem i niepowetowanych strat.

Znamy to przysłowie: „Czas to pieniądź“. Prawda, ale nie ze wszystkim, bo czas jest czymś więcej niż pieniądzem. Zgubione pieniądze można odnaleźć lub inaczej stratę powetować; zgubionego i zmarnowanego czasu nigdy! Stracony czas nigdy nie wróci! Pieniądże można pożyczać, zarabiać, zbierać, gromadzić, a czasu nie. Za stracony czas będziemy odpowiedzialni kiedyś przed Bogiem.

Życie nasze ziemskie wymaga pracy, do której jesteśmy stworzeni, gdyż praca jest obowiązkiem każdego człowieka. Pamiętajcie nam trzeba, że tylko praca może zabezpieczyć naszą egzystencję, a lenistwo może nas zgubić. Możliwość wygodnego, próżniaczego życia minęła bezpowrotnie. Praca — to fundament charakteru każdego człowieka. W pracy znajdujemy szczęście, przyjemność i grosz na potrzeby codzienne.

Brzydką wadą u niektórych ludzi jest lenistwo ciała i lenistwo ducha. Gdyby zaś nie było lenistwa ducha, nie byłoby lenistwa ciała.

Jak każde narzędzie, każda maszyna, które rdzewieją i niszczą się jeżeli pozostają bez użycia — tak samo, ciało człowieka przez lenistwo słabnie, traci odporność wobec chorób i w prędkim czasie nikczemnieje. Lenistwo ducha, które zwykle idzie w parze z lenistwem ciała, jest groźniejsze dla nas, bo przez nie tracamy sprężystość i hart duszy, stajemy się bezwolnymi, obojętnymi na wszystko. Człowiek, który podda się temu usposobieniu, zapada na pewnego rodzaju bezwład czynu. Uważa za zbyteczny wszelki wysiłek — czy to w sprawach ogólnospołecznych, czy rodzinnych, czy nawet osobistych.

I znowu często słyszymy takie zdania: „Co mi tam z tego“, „Ja tam nie potrzebny“, „Dziury bez mnie nie będą“, „Mogą się bez mnie obejść“ i in. Jest to zwykle rozumowanie człowieka leniwego duchem. Człowiek taki uchyla się od różnych obowiązków obywatelskich pod pierwszym lepszym pretekstem, zaniedbuje obowiązki rodzinne, powoduje straty materialne i moralne, czyni wiele innych szkód sobie i drugim swoim postępowaniem. Przez taką obojętność deprawuje swą duszę, jest on obojętnym na potrzeby i cierpienia bliźnich, zanika w nim gorliwość religijna, słabnie pobożność, rodzą się nowe grzechy i różne nałogi, które potem ciężko mu wyrwać ze swej duszy. Człowiek leniwy duchem, zapomina o Bogu, zapomina o swej duszy, idzie drogą złą,

nie bacząc na skutki. Obraża Boga coraz więcej, łamie przykazania Boże i kościelne, czyni wiele szkody dla swej duszy nieśmiertelnej.

Człowiek leniwy nie ma ochoty do modlitwy, do pełnienia dobrych uczynków, a pracę codzienną zbywa byle jak, nie wypełniając sumiennie swoich obowiązków względem Boga, rodziny i społeczeństwa.

O lenistwie ducha można by wiele pisać. Niech te kilka słów przypomni nam, że mamy być apostołami czynnego życia chrześcijańskiego w każdej dziedzinie, na każdym kroku. Mamy sumiennie spełniać obowiązki swego stanu i zawodu. Mamy innym świecić przykładem modlitwy, pracy i wiernej służby Bożej, do jakiej jesteśmy przeznaczeni.

Marian Jamrozik

## Dla kobiet

### Praca dziecka

Wyznaczając dziecku odpowiednią dla niego pracę — dajemy mu wesołość i zdrowie. Zdawałoby się — jakąż to pracę może wykonać dziecko nie wprężone jeszcze w szkolną orkę, o słabiotkich, niewyćwiczonych władzach fizycznych i duchowych, którego jedynym zadaniem jest wzrastanie w siłę? Czyż praca będąca w naszym pojęciu dzwignią rozwoju i postępu świata nie przytłoczy swym ciężarem i ważnością beztroski dziecka, kruchej i lotnej budowy jego światka? Bezwzględnie — nie. Wątpliwości w tej mierze mogą wynikać jedynie stąd, że w wyobrażeniu nasze o pracy wrośnięte jest niejako pojęcie „przeciążenia“. Po odrzuceniu tej nadbudowy wynikłej z twardej konieczności życiowej i pomniejszeniu skali pojęcia pracy proporcjonalnie do sił dziecka — rzecz się ułoży sama przez się. Przekonamy się, że w świecie pracy przygotowane jest zawsze zaciszne miejsce dla małego twórcy. Rzecz jasna, że owoce młodocianej działalności nie zaważą na razie na szali dobrobytu i postępu społeczeństwa, ale jego drobna komórka — rodzina — odczuje niewątpliwie dobroczynny wkład nowej energii.

Jaką pracę można polecić dziecku?

Za podstawę pracy najmniejszych obrać należy od razu systematyczność i obowiązkowość. Pierwsze samodzielne naciągnięcie pończoszki, z herkulesowym wysiłkiem dopięty guzik pantofelka czy staniczka, samodzielne umycie zębów — staną się tym pierwszym radośnie doprowadzonym do końca czynem. Zobaczymy, że zwycięskie wyjście z próby sił napełnia serce dziecka poczuciem godności i płynącą zeń rozkoszną dumą. Dalszym etapem będzie obrządzenie lalek — ucieszna dla nas, dla dziecka pełna wagi, zmniejszona odbitka wielkiego prania; oprawa książki w papier, zrobienie porządku w kąciuku z zabawkami czy w szufladce, starcie kurzu małym gałgankiem. Utrzymanie w porządku własnej osoby i zabawek będzie najlepszym miarnikiem siły charakteru dziecka. Nasunąć się tu może nowa wątpliwość: czy

podobne, powiększającego szkła wymagające czynności już są pracą? Czy nie są one raczej formą zabawy? Oczywiście, trudno byłoby nakreślić wyrażną psychologiczną granicę tym podobnych działań. Budowanie fortecy w piasku, o której dziecku z góry jest wiadome, że ją zmyje pierwsza morską falą — należeć będzie raczej do kategorii rozrywkowej. Własnoręczne przyniesienie i przerzucenie przez strumyk deseczek w tej myśli, że ktoś będzie mógł po niej przechodzić — jako czynność o wyraźnie praktycznym celu — zapiszemy na rachunek pracy. Podłanie grządkki, otwarcie drzwi komuś, podanie szklanki — wszystko to małe posunięcia na drodze, którą wielkimi krokami przemierza ludzkość.

Starsi powinni kierować pracą dziecka.

Rzeczą czujności wychowawców będzie dopilnowanie, aby dziecko z drogi tej nie zawracało, by raz zdobyta płacówka woli i obowiązkowości dla błahych przyczyn czy kaprysu nie została utracona. Powoli i nieznacznie, bez przymusu, jedynie umiejętnością budzenia coraz to żywszego zainteresowania — zakres i teren pracy dziecka może ulegać rozszerzaniu. Teraz przychodzi kolej na wciągnięcie nowego członka rodziny w tryb domowych zajęć starszych. Wysuwa się na pierwszy plan np. teren kuchni. Któż z nas w dzieciństwie nie pragnął gorąco przebywać w kuchni? Wszelkie próby urzędzenia sobie w niej zabawy kończyły się jednakże często groźbą przypasania ściereki i wyprośzeniem za drzwi. Czasem dostawało się na odczepne kawałek ciasta, które przybrałszy postać czarnej, gęstej masy służył do najfantastyczniejszych wyrobów. Nie podobna jednak uważać tego stanowiska za dośkonale, słusne. Lepiej byłoby może od czasu do czasu przepasać dziecku nie ścierekę lecz fartuszek i pod warunkiem grzecznego zachowania się, po trochu wdrażać w obserwację i pomocnicze czynności gospodarcze. Rzecz jasna, można to uczynić, o ile w kuchni nie jest zbyt gorąco, nie ma czadu i o ile w ogóle nie jest ona czymś w rodzaju piekielnej czeluści. Znałam matkę, która nie mając nikogo, kto by się zajął dzieckiem, sadzała je w kuchni i starała się je zabawić zwracając jego uwagę na dokonywaną robotę. — Widzisz, teraz rozpalam ogień. Najpierw drzazgi, potem drzewo; a teraz obierzemy sobie kartofle, opłuczemy je w wodzie. Dziecko siedziało zasluchane i pochłonięte nowymi dla siebie czynnościami. Niewątpliwie za którymś tam razem wyciągnęło małą rączkę do pomocy i z całą pewnością rozumna matka nie odrzuciła jego dobrych chęci. Są roboty gospodarskie, które kilkuletnie dziecko może wykonać z łatwością dla siebie i pożytkiem dla dobra sprawy; huskanie grochu, przebijanie żórawin, przełożenie pieczywa z kosza na talerz, opłukanie obranych jarzyn...

Jakie korzyści osiąga na przysięść dziecko ze swojej drobnej pracy?

Pomagając w robocie zapozna się z nią stopniowo i nie wyrośnie na panią domu, nie umiejacą ugotować kompotu lub ojca rodziny nie mającego wyo-



# O NIEPOTRZEBNEJ STARUSZCE

Krótko przed wojną, w dzień przyjazdu staruszki, pan Halicki skonstatawał ze smutkiem, że żona jego fynajmniej nie pogodziła się z myślą przyjęcia pod swój dach nieszczęśliwej kobiety. Wiedział teraz, że dotychczasowy jej spokój był udany. A może myślała, że się coś zmieni i staruszka nie przyjedzie?

Patrzył z obawą na zaszpeioną twarz żony. Ściągnięte brwi, zaciśnięte usta i wypieki na policzkach, zdradzające wewnętrzne wzburzenie, niepokoiły go.

Przesuwała zbyt głośno meble, strofowała dzieci, a gdy te wyszły do szkoły, dała klapsa, pierwszego w życiu klapsa kilkomiesięcznemu Tadzikowi, który wprost osłupiał. W pierwszej chwili umilkł zupełnie, lecz w następstwie rozplakał się żałośnie jak nigdy.

Jedząc śniadanie w milczeniu, pan Halicki obmyślał słowa, które by trafiły do jej serca... Wiedział przecież, że nigdy nie miała bliskiej rodziny, a dla dalszej była oschła i nie utrzymywała z nią żadnych stosunków. Jeżeli czasem zjawiał się jedyny stryj pana Pa-

brażenia o napaleniu w piecu. Dopuszczanie dziecka do tajników mechanizmu gospodarczego będzie miało jeszcze ten plus wychowawczy, że najbardziej nawet samowolne dziecko nauczy się na cudzym terenie podporządkowywać racjonalnym wskazówkom. Kierownictwo to uzna chętnie pod groźbą utracenia kuchennego raju za przestępstwo w rodzaju włożenia palca w śmietanę lub wrzucenia marchewki do wiaderka ze śmieciami. Naturalnie nie powinno pętać się bez sensu pod nogami i przeskakadzać. „Owszem, możesz tu zostać, ale musisz mi dopomóc“ ze strony matki — określi dziecku najlepiej jego rolę w nowej dziedzinie pracy. Załatwienie drobnych sprawunków, wrzucenie listu do skrzynki, kupno gazety — nauczy poznawania wartości pieniędzy i wyrobi w dziecku poczucie odpowiedzialności. Pomoc przy większym sprzątaniu, porządkowanie szafadek, przecieranie naczyń — wpoi w dziecko zamiłowanie do higieny i raz na zawsze już utwierdzi poszanowanie cudzej pracy. Dziecko odpowiedzialne za ład w swoim pokoju nie będzie przewracało wszystkiego do góry nogami, bo będzie wiedziało, jak trudno jest przywrócić na nowo porządek. Tak więc branie udziału w „czarnej“ stronie życia na równi z przedszkolnymi zajęciami, jak robótki, wycinanki itp., wywrzeć może jak najlepszy wpływ na charakter i przyszłość dziecka. Po dokonanej małej pracy — tym chętniejsze wróci do zabawy. Łatwo zapalne, żywe, o bujnej wyobraźni — w robocie wyładuje część sił żywotnych.

Do wychowawców więc należy wprowadzenie dziecka w nową dziedzinę, opromienienie mu początku świata pracy radością i pogodą. Tylko w tym wypadku praca staje się tym, czym być powinna w życiu ludzkim. Tętnieniem, rytmem, szczęściem... W. B.

wła, zachowywała się z konieczności grzecznie, lecz tak chłodno, że staruszek żegnał ich jak najprędzej.

Jej niegdyś delikatne i wypielegnowane ręce musiały wykonywać najcięższe prace. Sama prała, szorowała podłogi i myła okna. Delikatna skóra rąk nieznacznie zgrubiła i stwardniała.

Nie inaczej stało się i z sercem... opancerzyło się obojętnością i chłodem dla wszystkich, kto nie był jej najbliższym...

— Cóż ja mogę poradzić? to nie w mej mocy — mawiała zwykle, gdy pan Paweł, mający dobre serce, litował się nad kimś.

Więc trudno było dobrać słów, które by trafiły do tego serca. I coż jej powiedzieć? Że starowinka ma osiemdziesiąt lat? Że jest na świecie sama? Że jest bardzo cicha i bardzo dobra?... Ona o tym wszystkim wie. Przecież zna tę biedną kobietę, której przeznaczenie wykreśliło bardzo długą drogę żywota. W zaraniu życia kroczyła po niej szczęśliwa w otoczeniu drogiej osób, lecz w miarę upływu lat gromadka ukochanych topniała coraz więcej. Zdrowi, silni i młodzi, dziwnie prędko dobiegali swego kresu. Żegnała ich co kilka lat, żegnała coraz częściej, tracąc nadzieję, że ją kiedyś pochowają... I oto pozostała sama.

Przecież czytała list, w którym staruszka pisze: „Ja wiem, że jestem Wam prawie obca i niepotrzebna, ale jestem taka stara, sama i niedołężna... Wy, drodzy moi, nie macie obowiązku, ja wiem, ja to rozumiem i gdy mi odpiszecie, że byłabym dla Was ciężarem, to nie będę natrętną. Tylko gdzie iść, kochany Pawle? gdzie ma iść stara. Słaba i nikomu niepotrzebna kobieta? Drogi Pawle, zostałam prawdziwą sierotą...“

— Czyż list nie jest wymowniejszy od wszelkich słów? — myśli pan Paweł bezradnie.

Przed wyjściem, żegnając żonę, prosi ją nieśmiało, aby się nie martwiła, że wszystko będzie dobrze. Po jego wyjściu pani Halicka siada ciężko na krześle.

— Oczywiście, gdyby to był ktoś z mej rodziny, mogłabym powiedzieć głośno, co o tym myślę, ale tak — milcz człowieku i cierp w głębi duszy — myśli z gniewem. — Nie, to tak nie może pozostać, nie myślę pracować na przybłędów, powiem jej w oczy, jak nam ciężko i trudno... niech sobie szuka miejsca gdzie indziej — postanawia pani Halicka, i nieco uspokojona zabiera się z przymusem do zwykłych codziennych zajęć.

Jest gorąco już od kilku dni. I dziś dzień zapowiada się upalny. Już od rana pokoje są przegrzane i napełnione dusznym powietrzem. Otwarte okna niewiele pomagają, ponieważ nie ma wcale wiatru. Szarawe niebo i martwość w całej naturze grożą burzą.

— O mój Boże, aby tylko przeszła szczęśliwie — myśli pani Halicka w przerażeniu. Każda burza przepelnia najokropniejszą trwogą i odbiera pół zdrowia.

Pani Halicka pracuje gorączkowo. Pomiędzy płytą kuchenną a kołyską

czas płynie szybko. Przed południem ktoś puka nieśmiało.

— To ona — myśli gniewnie pani Halicka, idąc do drzwi.

Rzeczywiście w długim prostokącie otworu ciemnieje postać srebrnowłosej małej staruszki, o milej, pomarszczonej, bardzo bladej twarzy z której patrzą pokornie biedne, stare oczy. Pani Halicka dziwnie sztywnieje. Pokorne oczy nie wzruszają jej, prowadzi staruszkę w milczeniu do jej pokoju, stawia jej walizeczkę obok łóżka i wychodzi.

— Babcia sobie odpocznie — mówi przed wyjściem, i już do obiadu nie zagląda do niej.

Nie obchodzi ją, co staruszka myśli i czy czego nie potrzebuje, ona jej i tak tu nie będzie trzymała.

W godzinę potem wpada Ala i Władek.

— Jest babcia? — wykrzykują jednocześnie.

— Jest; tylko moje dzieci, bądźcie więcej opanowane. Nie okazujcie jej zbytnej serdeczności. Niech nie myśli, że jej tu pragniemy, przecież tu nie jest przytułek, ani dom dla starców. musimy tak postępować, aby się stąd wyniosła jak najprędzej...

Widząc, że Władek nagle poczerwieniał, ogłada się i urywa zmieszana.

W drzwiach stoi babcia, widać że chce coś powiedzieć, lecz drżące usta odmawiają posłuszeństwa, widać, że za pierwszym słowem babcia się rozplacze i dlatego nic nie mówi, choć może chce powiedzieć, że sobie pójdzie...

— Bardzo dobrze się stało — odzywa się nagle pani Halicka — przynajmniej babcia wie... wie, jak mi jest ciężko... wie, że...

Nie kończy, ponieważ staruszka nie mogąc powstrzymać łez, znika za drzwiami, a jednocześnie słychać zgrzyt klucza w zamku i wchodzi pan Paweł.

Pani Halicka zmieszana, nakrywa do stołu i z niepokojem nasłuchuje powitania męża z przybyłą... Czy się poskarży?

Ala nie! Staruszka widocznie się opanowała, nawet próbuje żartować i uśmiechać się. Mimo to obiad odbywa w przykrym milczeniu. Dzieci sa jakies dziwne. Wszyscy sa jakby skromowani i pan Pawel domyśla się, że się coś stało?

Ala co?

Skończywszy obiad, babcia robi duży znak krzyża i dziękuje za przyjęcie jej do ich domu, a jednocześnie przeprasza, że tu przyjechała... że się wrzód dobrze nie zastanowiła... że właśnie przypomniała jej się, że ja zapraszali do pewnego państwa K., którym sie dobrze powodzi i ona nie będzie dla nich ciężarem.

— Ja widzę że wam tu trudno, moi kochani, i przykro mi, że doprawdy zapomniiałam o państwie K. — mówi po cichu i uśmiecha się, lecz jest to uśmiech raczej podobny do płaczu.

Pan Halicki chciał zaoponować, lecz widząc, że żona jest rada z takiego obrotu sprawy, nie powiedział ani słowa.

Pani Halicka była rzeczywiście zadowolona. Pomyślała nawet, że babcia jest bardzo taktowna i dosyć miła, i



wszystko byłoby bardzo dobrze, gdyby nie zapowiedzi groźnej burzy.

Wieczorem zerwał się wiatr, na niebo wypłynęło potworne cielsko chmury, padł na udręczoną ziemię czarny cień. Naelektryzowane powietrze wносиło do krwi niepokój i przyspieszało bicie serca.

Na szczęście wiatr się wykręcił i chmura poszła bokiem.

— Dzięki Bogu, przeszło szczęśliwie — westchnęła pani Halicka z ulgą, kładąc się na spoczynek.

Lecz nie przeszło. W nocy obudził panią Halicką jakiś okropny łoskot. Dźwięki porywy wichru wstrząsały domostwem, trzeszczały wiązania dachu, drżały szyby, podłogi i meble. Po ścianach i oknach zsuwały się straszliwe masy wód i zdawało się, że stary drewniany dom spłynie wraz z nimi. Czarna otchłań powietrza i wody smagana była od czasu do czasu ognistą różgą błyskawicy, niebieskawo-żółte światło wypełniało na kilka sekund szczelnie pokój, aby potem nagle zniknąć i stworzyć jeszcze głębsze ciemności. Grzmot, który potem następował, głużył nawet bicie rozdygotanego serca. Straszny huk piorunu wstrząsnął panią Halicką.

— O Boże, ocal nas — wyszeptwała drżącymi ustami, stojąc bezradnie pośrodku pokoju.

Poprzez straszliwy chaos przyrody doszedł jej uszu szmer jakichś słów. Szmer ten pochodził z pokoju bezdomnej staruszki.

— Skarży się Bogu na mnie — pomyślała z przestachem pani Halicka, zamykając oczy przed oślepiającą błyskawicą.

Teraz piorun uderzył gdzieś blisko, zaraz potem trzasnęło jeszcze raz i jeszcze. Z pokoju światło zdawało się nie wychodzić, błyskało się bez przerwy, gromy były jednocześnie w kilku punktach. Jak nieprzytomna pani Halicka rzuciła się do pokoju staruszki, jakby tam istniał ratunek.

W świetle błyskawic zobaczyła ją kłęczącą z rękami złożonymi do modlitwy, siwa głowa wzniesiona była w górę, a oczy patrzyły błagalnie w świetle oblicze Matki Bożej.

Starcze, pomarszczone wargi wymawiały głośno i powoli słowa, których pani Halicka nie oczekiwała...

— ...Opiekunko jedyna, ochroń ten dom od nieszczęścia, okryj go płaszczem swej opieki, nie daj zginać schronionym pod tym dachem ludziom... oszczędź ich życie... O Matko nasza, wysłuchaj mej gorącej prośby, wysłuchaj mnie niegodnej, wysłuchaj...

Nowy straszliwy grom wstrząsnął domem aż do fundamentów, obie kobiety drgnęły przerażone, gdyż zdawało się, że to trzasnęło tuż poza domem.

— ...Uchroń ten dom od zagłady... weź lepiej moje życie, jest ono nikomu niepotrzebne... ja nie mam gdzie skłonić swej siwej głowy, nie mam miejsca, weź to życie, o Panie, a ich oszczędź...

Po twarzy pani Halickiej płynęły łzy, a w końcu rozległ się jej żalony szloch. W sercu jej działało się coś dziwnego. Fala niemego uczucia dobroci pchnęła ją ku kłęczącej.

Długą chwilę pani Halicka tknęła obok staruszki, a gdy nasilenie burzy poczęło się zmniejszać, i gdy staruszka powstała z kłęczek, ujęła bez słów jej

# Prąd elektryczny w służbie człowieka

Wielka zdobycz fizyki — prąd elektryczny, ma szerokie zastosowanie w życiu człowieka.

Prąd elektryczny przyczynia się w dużym stopniu do ulepszania istniejących już wynalazków technicznych, jak też do czynienia nowych. Niemniej jednak prąd elektryczny ma olbrzymie zastosowanie w życiu codziennym ludzi. Wytwarza on ciepło, wywiera magnetyczne działanie na metale, powoduje rozkład chemiczny cieczy.

Tak np. ciepłe działanie prądu elektrycznego wykorzystujemy w garnkach elektrycznych, płytkach grzejnych, piecykach elektrycznych, żelazkach, aparatach fryzjerskich itp.

na wykorzystujemy w wielu wypadkach np. dzwonkach elektrycznych, telefonach, telegrafach. Praktyczne zastosowanie mają elektromagnesy w fabrykach, kopalniach, hutach, a nawet i w portach.

Służą one jako pewien rodzaj dźwignów do podnoszenia złomu żelaznego i ciężkich przedmiotów metalowych.

Używając wyżej wymienionych dźwignów zaoszczędzamy siłę fizyczną i zdrowie człowieka, który nie potrzebuje sam, własnymi rękoma przenosić te czy inne części metalowe.

Ponieważ tak powszechnie znanym i używanym w naszych domach jest dzwonek elektryczny, przeto bliżej poznamy jego budowę i sposób działania.

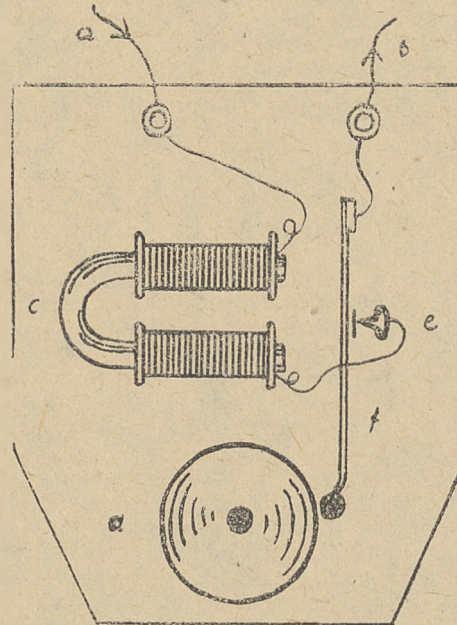
## Sposób działania dzwonka.

Jeżeli obwód jest zamknięty tzn. gdy przez przewodnik elektryczny przepływa prąd, elektromagnes na zasadzie własności magnetycznych przyciąga sprężynkę.

Młoteczek sprężynki uderza o dzwonek — powstaje dźwięk. W tej samej chwili powstaje przerwa w obwodzie przy ostrzu śrubki, a więc przerywa się prąd i elektromagnes przestaje przyciągać sprężynkę. Sprężynka odskakuje wówczas z powrotem do śrubki. Dotyka ostrza śrubki i obwód znów jest zamknięty, a więc płynie prąd. Wtedy elektromagnes na nowo przyciąga sprężynkę, której młoteczek uderza o dzwonek — mamy drugi dźwięk.

To przyciąganie i odskakanie sprężynki powtarza się często i bardzo szybko i dlatego słyszymy dzwonięcie.

Dzwonić przestaje, gdy wyłączymy prąd, czyli gdy puścimy naciśnięty guziczek dzwonka, znajdujący się w drzwiach czy też w ścianie.



Dzwonek elektryczny

- a) źródło prądu, b) przewodnik elektryczny, c) elektromagnes, d) dzwonek, e) śrubka, f) sprężynka z młoteczkiem

Korzystając z ciepła, jakie daje nam prąd elektryczny, możemy wygodnie, nie brudząc się węglem, gotować, ogrzewać i oświetlać izby mieszkalne i innego rodzaju lokale. Również prąd elektryczny służy jako skuteczny środek w leczeniu niektórych chorób. Przykładów potwierdzających korzyści płynące z prądu elektrycznego można by wyliczyć setki. Również wielkie usługi czyni człowiekowi magnetyczne działanie prądu. Polega ono na tym, że sztabkę żelaza, najczęściej kształtu podkowy, owija się cienkim drutem miedzianym, który nosi nazwę przewodnika elektrycznego. Tak owinięta sztabka żelazna nazywa się elektromagnesem. Następnie końce przewodnika łączy się ze źródłem prądu. W chwili, kiedy przez przewodnik nawinięty na żelazo przepływa prąd, elektromagnes posiada własności magnetyczne tzn. przyciąga inne metale. Właśnie tę siłę elektromagnetycz-

# KARTOFLE

Nie ma u nas chyba rośliny, która odznaczałaby się większą różnorodnością nazw, niż „nasz” kartofel.

Rzeczywiście nazw ma bez liku i to niczym do siebie nie podobnych. Najpowszepliszczą nazwą jest kartofel lub ziemniak, lecz są jeszcze i inne jak: perki, gajdaki, gule, perłówki, partówki, gruszki ziemne, bulwy, karaczaly, grule itd. aż do stu prawie.

Tak dużą różnorodność nazw ziemniaki zawdzięczają swojemu ogromnemu rozpowszechnieniu i łatwości przystosowania się do gleby i klimatu. Słowo kartofel pochodzi z włoskiego tartufoli — trufle ziemne, gdzie w drugiej połowie 18 w. tak nazywano ten owoc ziemi.

Przyzwyczajeni do ciągłego używania kartofli, znając jego gospodarcze znaczenie, patrząc codziennie na niego widzimy go na tle polskiego krajobrazu i przypuszczamy, że z usług jego korzystały już nasi pradziadowie.

Tymczasem tak nie jest.

Kartofel pojawił się stosunkowo niezbyt dawno i długi okres czasu musiał walczyć by zdobyć sobie powszechne dziś panowanie. Rodzimmym jego krajem jest Ameryka Poł, gdzie używano go od niepamiętnych czasów. Znany był też podobno w Ameryce środkowej.

pomarszczoną dłoń i podniosła ją do rozpalonych warg.

— Proszę mi wybaczyć, droga babciu... proszę u mnie pozostać... proszę:

Więcej nie mogła mówić, ponieważ wzruszenie zatamowało jej oddech.

Genowefa Majewska



# Śląskie pamiątki piastowskie

Dnia 8 lutego 1676 r. ulicami Lignicy, od bramy wrocławskiej, posuwał się żałobny pochód. Był wieczór. Wzdłuż drogi konduktu szło uzbrojone mieszczanstwo, a towarzyszące im sztandary i instrumenty orkiestry okryte były kirem. Przed konduktorem i po jego bokach szło stu chłopców, w czarnych płaszczach, z płonącymi woskowymi świecami. A latarnie umieszczone po domach rozświetlały drogę, ostatnią drogę ostatniego Piasta, ks. Jerzego Wilhelma na Lignicy, Brzegu i Wołowie.

Na chwilę jego zgonu, na zamku w Brzegu, nie zdążyła matka, ks. Luiza i siostra księżniczka Charlotta. Były wówczas w podróży na Morawach. Zabalsamowane zwłoki spoczywały najsmprzód w Brzegu. I tam, w czasie egzekwii — rzecz ciekawa — największy dzwon kościoła św. Jadwigi, zwany „św. Janem“, zamilkł. Znalaziono na nim potem 7 całowu rysę.

Niebawem matka postanowiła wnieść dla syna mauzoleum. Pomysł do jego wzniesienia poddał śląski poeta Kasper v. Lohenstein, projekt zaś stworzył malarz i rzeźbiarz zarazem, Matiasz

Rauchmüller. Na miejsce dla mauzoleum wybrano kościół św. Jana w Lignicy. Kościół ten pochodził z 14 w. i był od 1547 r. miejscem wiecznego spoczynku Piastów lignickich i ich małżonek. Wskutek nowego projektu musiał on ulec gruntownej przebudowie. Mauzoleum zostało umieszczone za głównym ołtarzem, który musiał być przesunięty bardziej na środek kościoła. Mauzoleum samo jest budową centralną, w najszlachetniejszym baroku, o przekroju 9,30 m, pokryte kopułą, którego najwyższy punkt, od podłogi, wynosi 17 m. Samo mauzoleum otoczone jest małymi kapliczkami. W nich to właśnie mieszczą się grobowce. Oto, w najszerszym szkicu wygląd owego słynnego „Monumentum Piasteum“, jak głosi napis u wejścia do niego, wryty złotymi zgłoskami.

Piękno jego, w całej pełni, nie dotrwało do naszych czasów. W 1899 r. przeprowadzona gruntowna restauracja pozbawiła go wielu malowideł i sztukaterii.

To, co tam było i jak wyglądało, dowiedzieć się można jedynie tylko z kronik. Wiadomo np. o obrazach ze scenami z najdawniejszych dziejów polskich, od Piasta do Bolesława Krzywoustego. Pod pierwszym z tych obrazów był napis: „Est nutrire Patris: rex est pater: in de Piastus Nutritor populi, scepra Polana capit“ (Ojca rzeczą jest karmić — król jest ojcem — Piast przeto, jako żywiciel narodu — wstąpił na polski tron). Były tam i dalsze obrazy z dziejów Śląska, aż po zgon Jerzego Wilhelma. Poza tym są tam cztery alabastrowe rzeźby: rodziców ostatniego Piasta, ks. Krystiana i ks. Luizy i dwojga ich dzieci, te goż ostatniego z rodu — Jerzego Wilhelma i jego siostry: ks. Charlotty. Rzeźby te, umieszczone we wnękach, są dziełem dłuta wspomnianego artysty Rauchmüllera.

Sarkofagi znajdujące się w mauzoleum, z latami i z powodu złej konserwacji, uległy zniszczeniu. Ale nawet tak, jak dzisiaj wyglądają, dowodzą, że stanowią one piękne dzieła sztuki. Najokazalszy z nich, to sarkofag ks. Luizy, „trzech księstw Lignicy, Brzegu i Wołowa godnej regentki, matki i wychowawczyni ostatniego piastowskiego księcia“, jak na nim napis głosi. Był on, zdaje się, przygotowany już za życia księżny. Skromniejszym jest sarkofag ostatniego Piasta. Wśród alegorii, otaczających sarkofag widzi my napis: „Demto fracta rege“ (Rozbity, jak książę nas opuścił). Grobowiec ks. Charlotty do 1820 r. był pusty, zaślubiła ona bowiem ks. Fryderyka Hollsteina, katolika i pochowana została w klasztornym kościele w Trzebnicy. Miejsce to zajęły zwłoki przeniesione z dolnej krypty kościoła.

Mauzoleum i jego sarkofagi mówią nam o minionej chwale znakomitego piastowskiego rodu. O bólach rozłąki i zmartwychwstania nadziei.

Oby to mauzoleum było dla nas i przyszłych pokoleń pomnikiem naszej chwały i rodzącej się wielkości, niechby — zgodnie z wolą fundatorki — owe „Monumentum Piasteum“, „ludzkie zapomnienie i niewdzięczność“, nie

wykreśliły z pamięci śląskich Piastów panujących na Lignicy, Brzegu i Wołowie.  
A. Radwan

## PRZYSŁOWIA NA SIERPIEŃ

- 2 — św. Gustawa  
Na święty Gustaw  
Kopy w polu ustaw.  
7 — św. Kajetana  
święty Kajetanie,  
Strzeż od deszczu sprzątanie.  
10 — św. Wawrzyńca  
Wawrzyniec pokazuje,  
Jaka jesień następuje.  
W świętego Wawrzyńca  
Spiesz do młynca.  
14 — św. Rocha  
Na święty Roch  
W stodole groch.  
16 — św. Joachima  
Joachima boską mocą  
Dzionek już się zrówna z nocą.  
17 — św. Jacka  
Jeżeli w dzień św. Jacka  
Deszcz nie plucha,  
Będzie jesień sucha.  
24 — św. Bartłomieja  
Bartłomieja siota  
Z łyżki deszczu ceber błota.  
28 — św. Augusta  
Na świętego Augustyna  
Orka dobrze się zaczyna.

## DLACZEGO BRZĘCZĄ OWADY?

Oto pytanie, które napewno niejednemu nasuwało się zwłaszcza w porze letniej, gdy cichym wieczorem powietrze rozbrzmiewa istną symfonią brzęczenia, wykonywaną przez różne bąki i owady rozmaitych gatunków i kalibrów.

Większa część owadów nie posiada specjalnych organów dźwiękowych, a brzęczenie ich, które się słyszy jedynie przy locie, powstaje z tego powodu, że fruwając, poruszają skrzydełkami kilkaset razy na sekundę. Skrzydełko owadu jest kołyszącą się płytką: wiemy zaś, że każda dość często (więcej, niż 16 razy na sekundę) poruszająca się płytka wytwarza dźwięk — do określonej wysokości. Postaramy się zaraz wyjaśnić, w jaki sposób udało się dowiedzieć, ile poruszeń skrzydełkami na sekundę wykonywa przy fruwaniu ten lub ów owad. Wystarczy w tym celu określić słuchem wysokość wydawanych przez owady tonów. Każdemu tonowi odpowiada pewna ilość drgań płytki. W ten sposób dowiedziano się, że mucha robi na sekundę 352 machnięć skrzydełkami. Pszczoła, wydająca ton A, wy machuje skrzydełkami 440 razy, fruwając swobodnie; obciążona zaś miodem wydaje ton B, a więc robi tylko 330 ruchów na sekundę. Bąki wydające przy fruwaniu bardziej niskie tony, poruszają skrzydełkami mniej szybko. Komar natomiast porusza skrzydełkami 500—600 razy na sekundę.

PRACOWNIK poszukiwany. Probostwo Górale, powiat Brodnica, stacja Konojady.

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna  
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski  
Redakcja i Administracja: Włocławek,  
ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49.

Zamówienia na prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch“, Bydgoszcz, ul. Armii Czerwonej 6,  
Konto PKO. VI-231/110.

Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie zł 6.—, półroczna zł 12.—, roczna — zł 24.—  
BZG. Zakład nr 17, Włocławek, Waryńskiego 4.  
Papier druk. mat. 60 gr kl. VII, format 61x86  
Nr. zam. 1228 — 23.7.52 — E-3-10700 — 8.400

Druk ukończono 25. 8. 52